Księżniczka z uporem przypatruje się płonącej wieloświatłem tłustego księżyca kropli wody. Kropla poddaje się i po nawoskowanym liściu wpada do srebrnego dzbana, czemu towarzyszy kojący, cichy, lecz przenikliwy dźwięk. Kąciki ust dziewczyny unoszą się ku górze, czyniąc ją piękną. W łazience obmywa się księżycową wodą, nucąc skomplikowaną, monotonną pieśń. Przegląda się w lustrze. Zaczarowanym rzecz jasna. Odbicie nie przedstawia jej prawdziwie, nie ukazuje również księżniczki przepuszczonej przez subiektywny filtr postrzegania znajomych osób. Za każdym razem brutalnie pokazuje jak — według niej — widzą ją inni. Różnica wcale nie jest subtelna. Za duży nos, ciągle coś nie tak z talią, trądzik, niesforne kudły… Mocno się tym przejmuje.

Zaklęte rumaki pędzą silne wichurą spalin, szumem ulic i jazgotem klaksonów. Bal. Tradycyjnie pierwszy, drugi, płynnie przechodzące w kolejne. Gdzieś nawet zalicza krótkie macanko w kiblu, ale oczekuje więcej. Równym tempem wchłania dostępne na warunkach komercyjnych trunki. Krzywiąc się wstydliwie połyka niewielkie tabletki. Wymiotuje, wraca na parkiet. Oczy, oczy księcia są piękne. Nie zastanawia się, obiecują tak wiele. Przedstawia mu się pocałunkiem.

Jest taki zabawny! Czarodziejskim dywanem fruną do jej mieszkania. Chichoczą, rozpychając roztańczonym krokiem ściany. Oooooch, ooooooooooch, jakiż on realny! Czarne włoski na piersiach kręcą się niczym sprężyny chmurowych krzeseł. Książę nie zasypia. Spokojnym, uwodzicielskim głosem opowiada ciekawe, oderwane historyjki, pozwalając dłoniom błądzić po rozgrzanych udach, szyi, plecach. Jest i-de-al-nie! Księżniczka pochrapuje, szczęśliwa.

Rankiem oddaje naturze zbędny balast i cichutko powraca, wplątując się w ciepłe, silne ramiona. Książę nie otwierając oczu (wspomnienie ich piękna niemal wyciska łzy) zaczyna znowu ze swadą opowiadać, podczas gdy jego długie palce odnajdują właściwy rytm.

Żegna się z nieustającym uśmiechem, nie wplatając ani jednej fałszywej, niepotrzebnej nuty i księżniczka zostaje sama. Nawet nie próbuje ustawiać księcia w rankingu, wie że to odrębny gatunek. Królewski typ imprezowy, wspaniały, nie do zniesienia na co dzień. Jest wdzięczna, znowu pochrapuje.

**

Zauważyliście, że taśmy czyhające na towar przy kasach w hipermarketach są czarne? Niczym otchłań. Umieszczam na niej sprawunki. Już po chwili przyodziana w bluzę firmy pracy tymczasowej księżniczka zewidencjuje mój dzień. Puszka ryby, trzy bułki, masło, musztarda, kiełbasa, zielona herbata, kulki zapachowe, parę gazet. Nakręcany uśmiech pyta czy potrzebuję torby, informuje o promocji na serek homogenizowany. Oczy omiatają mnie, nie widząc. Instynkt mnie dotąd nie zawiódł. Za chwilę dokonam kradzieży. Wstydzę się tego, ale pokusa jest nie do opanowania. Przeskanowane produkty chowam w płóciennym plecaku. Wyczekiwana okazja wciąż nie następuje. Podaję kartę kredytową, czekamy na zaakceptowanie transakcji i chwila nadciąga. Krótka niczym skurcz serca kolibra rozświetla oczy księżniczki wspaniałą iluminacją. Zabieram najmniej jak się da: malutka, żywa iskra.

Daję się nieść butom do domu, znają drogę. Szczerzę się, szczęśliwy, uważając by nie myśleć o iskrze zbyt intensywnie, zużywając ją zbyt prędko, nie wolno mi też o niej zapomnieć. Ślizgam się na zapiasz-

czonym chodniku, wciskam przycisk i semafor usłużnie podaje zielone światło.

Zastanawiam się, czy w pobliżu jest książę, katalizator blasku oczu księżniczki? Może steruje na budowie maszyną, wbijającą w udręczoną ziemię wielkie ceowniki? Przywiózł właśnie chleb do spożywczaka, prowadzi skrzypiący wózek złomiarza albo nowoczesne, wielkie volvo, rozciągnięte w bieli pędu?

Myję ręce i zasiadam do stołu. Przerzucam karty szkicownika. Od dawna nic się w nim nie pojawiło, żadnych nowych światów, odbić tworów rzeczywistych i wyimaginowanych. Zamalowane strony zawijają się z szelestem wyrzutu aż poraża mnie bezkształt nierozpoczętej pracy.

Pozwalam iskrze spłynąć na antracytowy grafit ołówka. Tracę poczucie czasu, strona zapełnia się mej woli posłuszna, a potem zostaję sługą sztuki. Pracuję zawzięcie, dysząc ciężko. Ubrania sfruwają ze mnie, wijąc gniazda na przyprószonej miesiącami oczekiwania podłodze. Coraz mniej miejsca do zapełnienia. Oto następuje! Tylko ja słyszę zwycięski ryk fanfar. Igrzyska dokonane! Odsuwam się i patrzę zachłannie w świetle nagiej żarówki na ukończoną pracę.

Obrazek żyje, zwodzi oko, sugerując ruch. Jest piękny. Najlepsza rzecz, jaką narysowałem. Wzdycham uradowany, kładę go na metalowej tacy i uchylam okno. Przyjaciółka noc i cierpliwa wierzba pochylają się nad nim, rozkołysane wspólnym rytmem. Zadowolone przyjmują dar. Przeciągam dłonią nad papierem i niebieskawy płomień połyka go zachłannie. Ulotne i zwiewne pozostałości oddaję nocy, wierzbie w długie ramiona wplatam głos puszczyka, ożywiającego przestrzeń.

Wyobrażam sobie, że uwolniona iskra wraca do księżniczki. Zmęczona dziewczyna stoi przygarbiona na przystanku, czekając na nocny autobus. Iskra wnika kącikiem oczu, pośród labiryntu kurzych łapek. Dziewczyna miękkim gestem dotyka tego miejsca, co zwraca uwagę zafascynowanego kierowcy lub innego sympatycznego kruka nocy. Nie mogę tego wiedzieć, tak tylko to sobie wyobrażam. Tak chciałbym.

Skrzypię furtą od Wtorku, ziewam potężnie i daję susa w miękką pościel. Otchłań przyjmuje mnie, odwdzięczam się tym samym. Lis szczeka ostrzegawczo, kuna dyszy chrapliwie, pająk-komandos drwi z grawitacji. Przez chwilę jestem nimi, trójgłowy bóg w dwumetrowym łóżku z sieciówki. Upstrzona drogowskazami świateł przestrzeń skręca się, wywiewając myśli z głowy i staję się wiatrem, ciężkim od zapachów źródłem informacji. Autostradą pragnień, murem forteli i palisadą strachu. Nie martwię się, czy zdążę na pierwszym promieniu motocyklem słońca odnaleźć własne ciało. Nie jestem bolesną potrzebą lecz potrzebny. Jak nieporadnie wicher bez mojej pomocy rozbijałby się o drzewa, nie umiał fantazyjnie zatrzepotać spódnicą czy szelmowsko poświstywać na zamarzniętych taflach jeziora. Więc nie zasnąłem, lecz zostałem przebudzony. Gwiżdżę wesoło i skradam się ku tobie. Nie tęsknij, błądź ale nie wstrzymuj oddechu. Wypełniaj drzewa płuc wonnym powietrzem. Jestem nim.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GaPa, dodano 15.05.2017 09:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.